Nr. 34. Zakopane, dnia 22. sierpnia 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Taternictwo przyszłości.

Hej na szczyty, na niedostępne, tonące w chmurach, kędy tylko orły bujają, gdzie samotne głazy pokryły się zielonym porostem, gdzie wieje niegościnny chłodny wiatr, ale — gdzie powietrze tak czyste i od miazmatów powszedności wolne!

Taki okrzyk rozlega się u nas od paru dziesiątków lat t. j. od czasu, gdyśmy odkryli własną górską przyrodę i ukochali Zakopane. A z niemniejszym zapałem dokonywują bardziej jeszcze karkołomnych wycieczek alpiniści wszelkiej narodowości w Szwajcaryi, czy Tyrolu, gdy najśmielszym nie wystarcza Europa środkowa, skąd wystraszyły ich już ścieżki, klamry, przewodnicy, gdzie nic nowego odkryć nie można.

Taternictwo należy dziś u nas nietylko do najulubieńszych sportów, ale jest ważnym cywilizacyjnym dorobkiem. Przedewszystkiem dlatego, że umiłowanie cudów przyrody własnego kraju zastąpiło bezmyślne, często odwiedzanie zagranicznych badów i wynotowanych w Baedeckerach przyjemności. Nie mniej i z tego powodu, że zbliża nas z najinteligentniejszym odłamem naszego ludu, nie mówiąc już o tem, że wytwarza w Zakopanem centrum polskie, które zbiera rozproszonych po wszystkich zaborach i różnych zakątkach świata rodaków. Przecież krytyka, która łączy się przeważnie z przerwą w zwykłych zajęciach, jest dostępną tylko garstce, bierze w niej udział 10 najwyższych lassaleowskich tysięcy. Dzieli to ona ze wszystkiem, co wytworzyła dotychczasowa cywilizacya, brutalnie niemal wyraża różnicę «wybranych», od rąk roboczych. Jeżeli klasy średnie w ciągu roku usprawiedliwić mogą odrębność swego sposobu życia przez konieczność wykonywania innej pracy, zwykle umysłowej, jeżeli przed własnem sumieniem tłomaczą zwycięsko wyższość swych cywilizowanych potrzeb, zaspakajanych kosztem warstw wyrobniczych, niezbędnym podziałem pracy, to podczas t. zw. wakacyj rzecz przybiera inną postać. W miejscach wypoczynku żyją obok siebie dwa odrębne gatunki ludzi: pierwszy bawi się i wypoczywa, pielęgnuje zdrowie, zbiera zasoby wrażeń przyjemnych i sił na zimę, drugi sieje, orze, zbiera, uwija się za kawałkiem chleba po polu, albo istnieje po to, aby umożliwić i uprzystępnić życie wypoczywającym. Gdy mieszkaniec miasta przez forsowne wycieczki chroni swe mięśnie od zaniku, a kąpiąc nerwy w górskiem powietrzu zabezpiecza je od zwyrodnienia, ręczny pracownik pojąć nawet nie może, po co się tak bezcelowo męczyć dla przyjemności i wypoczynku...

Nasze górskie wycieczki są naturalnie związane z jednostronnem zajęciem i sposobem życia, stanowią

samoobronę tych, co w szkołach po 10 godzin na dobę nad książką schylać się musieli, a potem nie zaznali nigdy fizycznego trudu. Sporty, gimnastyka, wycieczki górskie, lato przepędzone wśród pól i łąk, ratują nas poniekąd przed następstwem życia, wypełnionego wyłącznie wysiłkiem mózgu, którego przekleństwem musi być niedostateczny rozwój ciała i bezkrwista praca umysłu.

Chwile odpoczynku przywracaćby powinny obok równowagi umysłu i ciała spokój moralny. Otaczające dysonanse społeczne zakłócać go muszą nietylko u nerwowych idealistów, ale u każdego racyonalnie myślącego człowieka. Takim dysonansem będzie w czasach naszych, w epoce demokratycznych aspiracyi i uczuć wyłączenie szerokich klas ludności, całej niemal warstwy pracującej ręcznie, od wypoczynku i przyjemności, które się zdają niezbędne dla nas.

Cywilizacya nasza stoi niestety na gruncie barbarzyństwa, którego nie odczuwamy nawet, tak przywykliśmy go widzieć, ale to barbarzyństwo oparte na przywileju i wyzysku, nie pozwala nam dojść do tego, co musi być znamieniem każdej prawdziwej cywilizacyi: do harmonii wewnętrznej, do zgody z samym sobą. Na szczyty, w góry, a choćby do wiejskiej ciszy, uciekamy przed owym rozłamem, który prześladuje nas na każdym kroku, mąci stosunki z ludźmi i światem, ratujemy się dobroczynnością, radzimy nad losem klas pracujących i upośledzonych...

Ewolucya dziejowa za naszem pośrednictwem, a nawet pomimo niego, przez rozbudzenie w masach świadomości praw ludzkich, pójść musi dalej. Dziś unajemy już prawo do pracy, a polityka społeczna głowi się nad jego urzeczywistnieniem. Za parę dziesiątków lat, a może i prędzej równie powszechnie uznanem będzie prawo do odpoczynku każdego pracownika. Dzisiejsza wymiana ludzi między wsią i miastem dojdzie do rozmiarów, jakich nie wyobrażamy sobie dziś nawet. Skoro nietylko uprzywilejowani, ale cały lud miejski w pewnych okresach czasu przenosić się będzie na wieś i Tatry się zaludnią, zaroją, rozbrzmiewać będą pieśniami wesela, a przyroda uszlachetniająco oddziała na życie ludu zamkniętego dziś po miastach.

Trzeba być przecież całkiem pozbawionym egoizmu przyjacielem ludzkości, aby nie uznać, że chwile naszego odpoczynku ulegną wówczas radykalnej zmianie i to nie zawsze w kierunku dla nas przyjemnym. To, co nas dziś najwięcej prawie zachęca do opuszczenia miasta, względna samotność wsi, a zupełna niemal gór, będzie znacznie trudniejszem do osiągnięcia. Za towarzystwo uznajemy tylko równych sobie, choćby zrównanych tą banalną równością, którą daje jednakowy strój i sposób życia. Krępuje nas obecność ludzi odzianych w tużurek, gdy siermiężni nie wchodzą zwykle w rachubę. Ani marzyć zatem o samotności wśród względnie wyrównanych warunków życia ogółu.

Andrzej Galica.



Pod jaworem.

Smentek z pod Jawora był synem gazdy, a ożenił się z córką komornicy... Od malućka to u nich służyło, robotne było i obrotne — ta i co miał robić... Strasznie mu się zwidziała... Ociec, gazda z dziada i pradziada, długo nie chciał zezwolić. Ale syn, jeno dorósł do pełnolecia, uparł się i wziął... Ociec go za to wyklął i wygnał z chałupy. Nikt nie ujął się za nim, bo i jak — przecie gazdowski splamił honor... Musiał iść komorą... I komorowali tak oboje długo... długo... Aż ociec na śmiertelnej pościeli zapisał mu z litości skrawek ugoru, hen, na końcu uboczy, pod jaworem, który tam rósł samiuteńki...

Nikt z ludzi nie umiał powiedzieć, kto go hań posadził... Poco i na co?... Tak daleko od chałup, na samej granicy... Jeno dziwne baśnie we wsi krążyły o jaworze: — W czasie głodu jakaś komornica, gryząc korę, umarzła pod tym jaworem... A jak zmierzch zapadał, pastuchy słyszeli często dziwne jęki od jawora i z trwogą omijali to miejsce... Nieraz tam widywano i komornika. Siedział nic niemówięcy... dumał... Bóg raczy wiedzieć, o czem... I ludzie przezwali go Smentkiem i z cicha mawiali, że z dyabłami utrzymuje...

Tu po latach Smentkowie sklecili własną chałupinę. Bóg im nagodził pięcioro dzieci. Ale to ledwo od ziemi odrosło, a już za służbą do gazdów. Przy chałupie ostał jeno on z babą. Za dnia schodzili na wieś na robotę, na noc wracali do swej kletki. Wracali w górę uboczą, a jawór szumiał do nich... Szum leciał pustymi ugorami, hen, ku osiedlom.

Nieraz on zmordowany, przysiadał na przyzbie i patrzał na ten jawór, co swe konary, jak ramiona, wyciągał ku dolinie... Nieraz mu tak zeszło do północka... Myśli jego leciały za dawnymi czasy, kiedy

Sądzę przecież, że i samotność przestanie być tak powszechnem pragnieniem, skoro nerwy ludzkie nie będą narażone na próby, które wytwarzają dzisiejsze stosunki społeczne. Może też człowiek przyszłości w mniej wyszukany, a bardziej moralny sposób szukać będzie ruchu i rozrywki. Czemuby np. zgarnianie śniegu w zimie, a grabienie siana latem nie miały być ruchem równie przyjemnym, a z pewnością zdrowszym niż bilard lub food-ball? Pomimo, że maszyny wykonywać będą większą, niż dziś sumę pracy, pozostanie mnóstwo zajęć fizycznych, które ochronią nas od zgubnej dziś jednostronności. Ujednostajnienie zaś warunków zewnętrznego życia stanie się niewątpliwie jego ułatwieniem dla wielu, a zatem możnością większej swobody wewnętrznej. Czyż ona nie zrównoważy dzisiejszych arystokratycznych przyzwyczajeń, nie uchroni nas od banalności?

Przejdźmy przecież do właściwego taternictwa, gdyż i ono ulegnie zmianom.

Jest dziwny urok w opanowaniu dumnego szczytu choćby na godzin parę. Niewątpliwie chodzi o piękny widok, o ruch fizyczny, o nowe wrażenia odrębne na szczytach i w dolinach. Na pierwszem jednak miejscu postawić wypada pokonanie trudności, świadomość siły nerwów i mięśni, niezbędnej przy wszelkiej dalszej wycieczce, dobrowolny wysiłek woli i energii. Dla ludzi pracujących umysłowo, a nawet dla zmęczonych tą pracą, będzie to często hygiena i próba nerwów, dla żyjących w mieście wśród ludzkiego odmętu — kilka godzin samotności i wypoczynku od gwaru, dla zdrowych i silnych ćwiczenie mięśni i nerwów, dla słabych zwycięstwo nad niemi.

Kto wie, czy większość nie ulękłaby się połączonego z górskiemi wyprawami zmęczenia, gdyby nie umniejszały go właściwości górskiego powietrza, które płucom oddech ulatwia, a nogi uskrzydla. Niejeden nie pomyślałby także o wycieczkach, jeżeliby inni nie pokazali mu do nich drogi. Jest niewątpliwie moda wchodzenia na szczyty, gdy się znajdziemy w górach, jest pęd naśladowczy, który bezmyślnie próbować każe wystawianych i opiewanych przez poetów i muzyków przyjemności. W nich samych przecież tkwi ów pierwiastek przyciągający, który naśladownictwo i ambicyę przemienia w zamiłowanie, a estetycznemu wrażeniu nad innemi zapanować pozwala.

Tak jest dziś ku rzetelnej korzyści naszego pokolenia, które z górskich wycieczek czerpie zasoby fizycznego zdrowia i moralnych zadowoleń. Czasy się jednak zmieniają, a wraz z niemi przeobrażają się upodobania. W pierwszym rzędzie kroczy technika, która na najniedostępniejsze szczyty buduje koleje. Nietylko Righi i Pilotus, ale nawet Jungfrau, a wkrótce i Mont Blanc dostępnemi będą bez wszelkich wysiłków. Wycieczki górskie z dowodów siły, dzielności i odwagi, zamieniają się na zwykłe wygodne podróże, które odbywać może, kto posiada odpowiednią kwotę monety. W ostatnich dniach zelektryzowała polskich taterników wiadomość, że jakieś szwajcarskie kapi-

---

jeszcze matka jego żyła. Różnie opowiadała mu o tym jaworze...

Była we wsi pasterka... Skąd się wzięła, już i matka nie pamiętała... Pasła krowy różnym gazdom i u nich także. Zawdy piosnki śpiewała po uboczy... I raz wzięła od ich ściany młodego jaworka i posadziła se go hań na granicy myślęcy, że tu jej go nikt nie ruszy... Oganiała go przed bydłem, zanim podrósł i łzami podlewała...

Raz przyśniło się jej, że znalazła wielki skarb ale go zakopała pod swoim jaworem... A kiedy na drugi dzień wyszła z krowami, ujrzała świeży pączek, co poniżej sześciu konarków wykłuł się ze szczerego pnia. Powiedziała wtedy, że matka powije siódmego syna... I tak się stało... Wtedy on przyszedł na świat...

Tułała się później po różnych ludziach, aż ją jakisi gazdowski syn przespał... I Pan Bóg dał jej dziecko... Takie było, jak i gazdowskie... nawet urodniejsze.

Nastały potem złe roki, ciężkie lata głodu... Ludzie łopuchy i pokrzywy po polach zbierali, a chałupniki i komornicy padali, jak muchy pod jesień. Nikt nie miał zmiłowania nad przespanicą... Wreszcie ją pod zimę znaleźli umarzłą hań pod jaworem. Płacki, jak sople lodu wisiały u jej ócz.

Tak dumał nieraz... A wtedy zdawało się mu, że widzi ją biedną, samą, opuszczoną, ze skargą na ustach, jak ramionami obejmuje swój jawór, jawór jedyny... A jawór szumiał: «Lu-dzie!...» I do dziś dnia tak szumi po próżnicy darmo... Nikt nie rozumie nikt nie słyszy... Matka przygarnęła potem komornicze dziecko, bo miała serce insze, niż nieboszczyk ociec.

Nieraz też w rozczuleniu mawiał do swej żony:

— Ten jawór, wiesz, to twoja po matce spuścizna.

A jawór szumiał wciąż jednako: «Lu-dzie!...»

* * *

tały naruszyć postanowiły spokój gór naszych. Kolej elektryczna z Zakopanego na Świnnicę, czy Kozi Wierch, udostępni, a jednocześnie spopularyzuje nasze szczyty. Więcej niż koleje ograniczone warunkami przestrzeni dokazać mogą balony, których kierownictwo rozwiąże zapewne najbliższe jutro.

Przed śmiałym i pewnym drogi aeronautą znikną zagadki szczytów, drodze, która na nie prowadzi, przypatrywać się będzie z równą dokładnością jak pieszy wędrowiec, a estetyczne zadowolenie nie zostanie zamącone fizycznem zmęczeniem. Nawet dzisiejsza pobudka pokonywania trudności znajdzie swój równoważnik, bo przecież kierowanie balonem stanowi także trudność, możność spoglądania na dół z balonu wyrównywa śmiałości tych, co składają dowody silnych nerwów, spoglądając w przepaść bez zawrotu głowy. Aeronauta wznosić się będzie ponad najwyższe szczyty i zdobywać punkta i widoki, które z nich nawet nie są dostępne, oddychać rozrzedzonem powietrzem i odosobniać się od gwaru ziemskiego wiele łatwiej, niż dziś taternik, czy alpinista.

Zwycięska technika może zatem w najbliższej przyszłości zmienić kierunek i drogi turystów, tak jak przeobraziła nasze wytwarzanie, zmieniła sposoby podróżowania, jak wkracza z nowym obyczajem do codziennego pożycia i układu wzajemnych stosunków. Nie waham się twierdzić, że znajdzie się nader mało amatorów chodzenia z góralem i ciupagą tam, gdzie inni przenosić się będą choćby koleją. Pozostaną przecież wyprawy z celem przyrodniczym, ruch zaś dawać będzie wykonywanie prac, które pozostawiamy dziś wyłącznie nowym białym niewolnikom.

Niezmąconemi zaś pozostaną rozkosze estetyczne, wolne od fizycznego zmęczenia, a zwłaszcza nie przerywane widokiem spracowanych współobywateli, którzy żadnej z tych wyższych rozkoszy nigdy nie zaznali. Bez zmiany bowiem wznosić się będą dzikie szczyty, nie mniej uroczyste i wspaniałe jak dziś, nie zmieni się również dusza ludzka wrażliwa na cuda przyrody, ale nie mniej czuła wobec niesprawiedliwości, które sama popełnia.

Wśród tej trwałości kształtów przyrody i dążeń ludzkiego ducha ukształtują sie przecież odmiennie stosunki ludzkie, obok zwycięstw ducha ludzkiego nad naturą dokonać się musi ujarzmienie egoimu uprzywilejowanych w imię praw i szczęścia ogółu.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

Wiec gości.

Doroczne wiece gości w Zakopanem, choć zapadające na nich uchwały nie mają dla nikogo właściwie obowiązującej siły, posiadają jednak bardzo duże znaczenie informacyjne. Ogół, a przynajmniej ta część jego, która, żywiej interesując się sprawami

---

Nadeszła jesień. Liście z jawora padały. Wiatr słał je po uboczy żółte, żółciusieńkie... Smentkowie od tygodnia nie pokazywali się na wieś. On zgrabował liście na podściółkę, ona leżała chora na pościeli... Przemarzła przy kopaniu ziemniaków, jak przeźrała dzika gruszka, której wiatr z drzewa nie strącił, a pastuchy nie dostrzegli... Jadło ją odeszło, nie mogła przełknąć domaśnego. Smentek zeszedł do wsi, zborgował u żyda pszeniczną kukiełkę, przyniósł, ale i to nie pomogło. — Nie godna była ugryźć, bo zęby się chwiały od gorączki. Głowa huczała, jak głownia, język zesechł na drzazgę, piersiami szarpało, jak wiater lichą dachówką... I jeno pić i pić — pić w nieskończoność...

On już i od rozumu odchodził; co przecie w niej tak pije? I wody ze siedmiu źródeł pod wierchami zaczerpnął, nic nie pomagało. Jeno pić i pić... Krowinę mieli jedną, ale przysuszyła i mleka nijakiego nie było. Wziął skopiec, poszedl do sieni ku krowie, wystrzyknął z biedą krapinkę ze ściągniętego, chudego wymienia, przegotował, ale i to na nic... Pragnienie paliło ciągle, choć dreszcze i mrowie chodziły, jak mróz po kościach. Poszedł znowu do żyda, przyniósł kwaterkę okowity, wziął nacierać ręce i nogi... Przytem biadał:

— O moje kochane ręce, o moje plecy!... Naharowałyście się wy dosyć! Nanosiły ludzkich brzemion!...

Biadał, a przeczucie, ów nieodstępny towarzysz w nieszczęściu wgryzało się coraz głębiej w zbolałe jego serce. Łzy mu w oczach stanęły, coś gorzko zapiekło w gardle. Siadł na kłatku koło pościeli, głowę ujął w dłonie i patrzał na ziem, na ubite czarne lepisko... Mrok zapadał i noc, jak czarownica o strasznem tajemnem obliczu, wysuwała zwolna swoje ciemne łachy z pod ław, z pod pościeli, z za pieca... Z powały, z za tragarza opuszczała czarne kędziory na izbę, i po chwili bezlitosna, zasnuła nimi pustą chałupę do znaku...

(Dokończenie nastąpi).

wysuniętemi na porządek dzienny wieców, na wiece przychodzi, z wygłaszanych referatów, dyskusyi i z motywowań wniosków zapoznaje się bliżej z ważnemi dla Zakopanego i na dokładne zbadanie zasługującemi sprawami. O ile zaś omawiane na wiecach sprawy dotyczą rozmaitych urządzeń miejscowych, to znów władze i kierujące w Zakopanem instytucye otrzymują w rezolucyach wiecowych wyraźnie skrystalizowane życzenia gości, mogące niejednokrotnie posłużyć, jako bardzo korzystne wskazówki przy wydawaniu zarządzeń i dla wielu przedsięwzięć.

Porządek dzienny wiecu gości, zwołanego przez «Związek przyjaciół Zakopanego» w d. 19-tym b. m. zawierał właśnie kilka takich spraw żywo interesujących nietylko Zakopane, ale i cały ogół polski. Wysunięto bowiem znowu na plan pierwszy ważną dla całej Polski sprawę sporu granicznego przy Morskiem Oku: dalej nieobojętne również dla szerszego ogółu sprawy: muzeum tatrzańskiego i pomnika dla ś. p. dr. Tytusa Chałubińskiego, i wreszcie, zgodnie z życzeniem p. Komisarza, jako prezesa Komisyi klimatycznej, umieszczono na porządku dziennym wiecu wybory delegata gości do komisyi klimatycznej.

Sądząc z przebiegu obrad i rozmaitej w trzech fazach wiecu ilości zebranych, możnaby przypuszczać, że najważniejszą z wymienionych spraw była ostatnia właśnie tj. wybór delegata gości.

Ale oto w krótkiem streszczeniu obraz tego niezwykle długiego i ważnego wiecu.

Jeszcze przed czasem oznaczonym na rozpoczęcie wiecu sala hotelu «Morskie Oko» zaczęła się zapełniać publicznością. Pierwsi i najliczniej stawili się goście z zakładu dr. Chramca i oni też, odrzuciwszy przewodnictwo proponowane przez otwierającego wiec prezesa Z. P. Z., p. Grużewskiego, wybrali ze swego grona przewodniczącym p. Tadeusza Langego, który z tegoż grona powołał na sekretarzy pp. dr. Chwistka i dr Staszewskiego. Ta sama grupa zaproponowała i pomimo opozycyi ze strony zwołujących wiec głosowaniem przeparła wysunięcie na pierwszy punkt porządku dziennego wyboru delegata gości. Za motyw mający zmianę tę uzasadnić podano wzgląd, iż wielu zebranych, pragnąc wyjść na wycieczki, chciałoby załatwić tę tylko sprawę, jako najważniejszą dla nich. Przed zarządzeniem jednakże wyborów, przewodniczący poprosił dotychczasowego delegata gości, dr. Wincentego hr. Tyszkiewicza o złożenie sprawozdania z działalności. Dr. Tyszkiewicz w sprawozdaniu swojem oznajmił, iż działalność jego jako reprezentanta interesów gości w Komisyi klimatycznej, przez trzy pierwsze lata nie wychodziła poza zakres zwykłych administracyjnych czynności i dopiero w ostatnim czwartym roku delegat miał okazyę spełnienia wybitniejszego czynu, a mianowicie wypracował referat w poruszonej przez namiestnictwo kwestyi czy Zakopane ma, czy nie ma być stacyą leczniczą dla gruźliczych. Czytelnicy «Przeglądu», z artykułów umieszczonych w nr. 25-tym («Ausrroten» i z «Komisyi klimatycznej»), znają już dziwne stanowisko referenta w tej żywotnej dla całego ogółu polskiego sprawie.

Dziwne dlatego, że jak wiemy, referent, zgadzając się niby na przyjmowanie chorych w Zakopanem, chce zabezpieczyć zdrowych za pomocą niemożliwych do praktycznego przeprowadzenia nakazów, zakazów i kar, a występuje natomiast przeciw dążeniom, mającym na celu podniesienie zdrowotności Zakopanego, nazywając te dążenia agitacyą, zmierzającą do zamiany uzdrowiska na stacyę *par excelence* gruźliczą, a przedsięwziętą przez pewną grupę napływowej ludności dla osobistych korzyści. W sprawozdaniu delegata nie było wzmianki o jednym jeszcze szczególe referatu, który następnie został sprostowany na wiecu. Mianowicie referent zaryzykował twierdzenie, iż ś. p. dr. Chałubiński nigdzie nie zaznaczył, aby Zakopane uznawał za stacyę dla gruźliczych i że chciał z niej stworzyć tylko stacyę klimatyczną — letnią siedzibę. Otóż dr. Z. Balicki uproszony przez rodzinę ś. p. Chałubińskiego, a następnie córka dr. Chałubińskiego, p. Rudnicka, prosili o zaznaczenie w protokóle wiecu, iż szczegół ten jest nieprawdziwym, bo ś. p. Chałubiński, o ile wiedzą jego najbliżsi, zawsze dążył do stworzenia z Zakopanego stacyi leczniczej dla gruźliczych.

Sprawozdanie delegata na razie przynajmniej nie wywołało dyskusyi i dopiero kiedy p. D. Bek zgłosił imieniem Z. P. Z. kandydaturę dr. Dłuskiego na delegata gości, wywiązała się dyskusya, której główną osnową stała się sprawa gruźlicy, jako zasadnicze stanowisko przyszłego delegata. Zwolennicy ponownego wyboru dr. hr. Tyszkiewicza usiłowali bronić jego zapatrywań w tej kwestyi. Zwolennicy zaś dr. Dłuskiego, znając stosunki miejscowe i istotne pobudki akcyi, której wyrazem jest bałamutny referat dr. Tyszkiewicza, starali się zwalczać kandydaturę dotychczasowego delegata. Pewne światło na wspomnianą akcyę rzuciło przemówienie dr. Janiszewskiego, lekarza stacyi, który stwierdził, że nikt nigdy nie dążył do przemiany Zakopanego na stacyę wyłącznie dla gruźliczych. Jego praca, jako lekarza stacyi, mająca na celu z jednej strony wytworzenie jak najlepszych warunków dla chorych,

z drugiej zabezpieczenie zdrowych, rozbudziła osobiste przeciwko niemu niechęci, stanowiące właściwe jądro sprawy. Na dowód, że tak jest istotnie, dr. Janiszewski przytoczył między innymi fakt, że rada gminna w odpowiedzi na memoryał jednego z wieców gości, będący niczem więcej, jak tylko wyrazem życzeń gości co do rozmaitych urządzeń zakopiańskich, uchwaliła na wniosek dr. Chramca odpowiedź, stanowiącą właściwie tylko osobistą napaść na mówcę. Tę samą cechę nosi także i referat dr. Tyszkiewicza. Ponieważ zebranie wyraziło życzenie poznania tak ciekawego dokuczenia, jak odpowiedź rady gminnej, odczytano go więc w całości. I to zdaje się głównie przeważyło szalę zwycięstwa na stronę dr. Dłuskiego. Wielu zebranym, nieznającym ani kandydatów, ani stosunków, otworzyły się oczy na ich istotę. Pojęto, że dr. Tyszkiewicz stoi po stronie dążeń, niemających nic wspólnego z dobrem ogólnem. To też gdy po zamknięciu dyskusyi zwolennicy dr. Tyszkiewicza zażądali odłożenia głosowania nad kandydatami z powodu spóźnionej pory, olbrzymia większość oświadczyła się za natychmiastowem głosowaniem. I ta sama olbrzymia, dziesięciokrotna zapewne większość, chociaż zmuszona do przejścia z jednej strony sali na drugą, oświadczyła się za dr. Dłuskim i dokonała jego wyboru na delegata gości. Dr. Tyszkiewicz, jeszcze przed głosowaniem zrezygnował z kandydowania, zwolennicy jego jednak rezygnacyi tej nie wzięli pod uwagę, mając nadzieję przeprowadzenia jego wyboru.

Na tem zakończyła się pierwsza część wiecu, dalszy jego ciąg przewodniczący wyznaczył na godzinę 3-cią po południu.

W oznaczonym czasie zebrała się spora, ale znacznie już mniejsza liczba gości. Na porządek dzienny weszła sprawa pomnika ś. p. Chałubińskiego. Referentem tej sprawy był dr. Janiszewski, jako delegat zeszłorocznego wiecu gości do komitetu budowy pomnika. Referent złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności komitetu, którą czytelnicy nasi znają ze sprawozdań umieszczonych w «Przeglądzie». Nowem było tylko sprawozdanie kasowe, wykazujące, iż zebrane dotychczas składki wynoszą 9.182 kor. Ogólny zaś przybliżony kosztorys wynosi około 14.000 koron, brakuje więc jeszcze blizko 4.000 kor., która to suma do czasu odsłonięcia pomnika t. j. w ciągu roku, niewątpliwie zebraną zostanie. Komitet postanowił urządzić uroczyste założenie kamienia węgielnego, które odbędzie w najbliższym już czasie.

Następnie przystąpiono do sprawy muzeum tatrzańskiego. Referent tej sprawy, p. Wojciech Szukiewicz w obszernem przemówieniu przedstawił historyę powstania i rozwoju muzeum i jego stan obecny. Stan ten jest niepomyślnym o tyle, że towarzystwo muzeum, składając się z bardzo szczupłej liczby członków, nie ma środków ani na należyte prowadzenie instytucyi, ani tem bardziej na dźwignięcie nieodzownego dla jej rozwoju murowanego gmachu. Wobec tego referent zaproponował rezolucyę, wyrażającą życzenie wiecu, aby Towarzystwo Tatrzańskie objęło zbiory muzealne na swoją własność i umieściło je w murowanym budynku, mającym powstać na placu towarzystwa. P. Alfred Szczepański wniósł, aby wiec wyraził życzenie przekazania muzeum na własność Wydziałowi krajowemu. Ostatecznie po wyczerpujących wywodach obecnych na wiecu członków założycieli muzeum, pp. Dicksteina i Jarnuszkiewicza — także członka zarządu, jednomyślnie uchwalono rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby zarząd muzeum w porozumieniu z Wydziałem Towarzystwa Tatrzańskiego postarał się w jak najkrótszym czasie umieścić zbiory w ogniotrwałym budynku. Drugą rezolucyę referenta, wyrażającą uznanie wiecu dla dotychczasowej działalności towarzystwa muzeum, przyjęto długotrwałymi, grzmiącymi oklaskami. Równie gorące oznaki uznania spotkała w serdecznych słowach wypowiedziana uwaga p. N., aby na krańce Polski zanieść wieści o muzeum tatrzańskiem, a i tam z pewnością znajdzie się dużo poparcia dla tej dziś tam prawie zupełnie nie znanej instytucyi.

Przed zamknięciem obrad, znowu z powodu spóźnionej już pory, zabrał głos prezes Komisyi klimatycznej, p. komisarz Piątkiewicz i oświadczył, iż dla uniknięcia wszelkich wątpliwości, prosi o zaznaczenie w protokóle, że wybór delegata gości został umieszczony na porządku dziennym wiecu na jego wyraźne żądanie.

Ponieważ pozostała jeszcze wyznaczona na wiec sprawa Morskiego Oka, przeto przewodniczący zaprosił zebranych na dzień następny, na godz. 10-tą rano, na dalszy ciąg wiecu, przeznaczony specyalnie dla tej sprawy.

Obszerniejsze sprawozdanie tak z obrad wiecu w sprawie Morskiego Oka, jak w pobieżnie tylko streszczonej sprawie Muzeum, zmuszeni jesteśmy, z powodu braku miejsca, odłożyć do następnego numeru.

Teraz tylko zaznaczyć jeszcze musimy, że referat dra St. Eliasza-Radzikowskiego w sprawie stosunków przy Morskiem Oku, zawierający dokładną ich historyę i ilustrowany wypracowaną przez refe-

renta wielką mapą spornego terytoryum, mapami, wskazującemi istotne granice Węgier i Galicyi, oraz fotografiami, przedstawiającemi stan robót przerwanej obecnie budowy na spornem terytoryum i biwakujących na niem żandarmów węgierskich, że referat ten, wypowiedziany z gruntowną znajomością rzeczy i w sposób, świadczący o silnem odczuwaniu dziejącej się nam krzywdy, został przyjęty z głęboką wdzięcznością i wiele nauczył. Rezolucya zaproponowana przez referenta i uchwalona jednomyślnie, brzmi jak następuje: Wiec gości w Zakopanem popiera i przyjmuje wszystkie rezolucye wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego, z uwagi jednak, że najbliższe zadania, jakie były wskazane do wypełnienia w celu uspokojenia opinii i w interesie samej sprawy, dotąd się nie urzeczywistniły, że mianowicie dotąd żandarmerya węgierska nie ustąpiła z obszaru Galicyi nad Morskiem Okiem, wiec wzywa c. k. Rząd, aby wziął sprawę tę w opiekę i aby postarał się o natychmiastowe usunięcie żandarmów węgierskich z nad Morskiego Oka.

Następnie przyjęto jeszcze trzy rezolucye przedstawione przez p. Alfreda Szczepańskiego. I. Wiec wzywa Związek Przyjaciół Zakopanego i Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego do zwołania nad Morskie Oko wielkiego wiecu w sprawie granicznego sporu; II. Wiec wzywa Z. P. Z., aby przez dzienniki wezwano Rady powiatowe i miasta w Galicyi do zwoływania wieców w sprawie Morskiego Oka i podpisywania jednobrzmiącego memoryału i III. Wiec wyraża przekonanie o potrzebie wysłania deputacyi w tej sprawie do Wiednia i Pesztu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z Tatr. Tow. Tatrzańskie ukończyło już prawie tegoroczne roboty w górach. W tych dniach została poprawioną, zaopatrzoną w 4 ławki w piękniejszych miejscach i w znaki żółto-białe na drzewach i kamieniach, ścieżka z doliny Strążyskiej na Łysanki, a stąd do doliny Za Bramką. Ścieżkę nad Reglami przedłużono i oznaczono czerwono-białą farbą od Szałasów w dolinie Małej Łąki przez halę pod Przystopem Miętusim, dolinę Miętusią do doliny Kościeliskiej (niedaleko restauracyi). Ścieżkę krótszą z doliny Małej Łąki (bliżej ujścia) do hali pod Przystopem Miętusim oznaczono obecnie żółtą farbą. Dolina Malej Łąki posiada znaki czerwone. Nowa ścieżka z hali Gąsienicowej zboczem Małego Kościelca do Czarnego Stawu pod Kościelcem, znacznie krótsza i wygodniejsza, niż dawna, jest już ukończona i będzie pomalowana w tych dniach na żółto. Schronisko przy stawie wymyte, gospodarza jednak do niego nie udało się T. T. wyszukać. Od Wodogrzmotów Mickiewicza do Schroniska przy Pięciu Stawach Polskich wygodna ścieżka, niedawno ukończona, została zaopatrzona w tablice i znaki czerwone. Wreszcie została wyznaczona niebieską farbą droga od leśniczówki na Zazadniej (przy drodze bitej do Morskiego Oka) na Gęsią szyję i stamtąd przez Czerwone Brzeżki do szosy niedaleko Wodogrzmotów Mickiewicza.

Przy Morskiem Oku ruch ogromny. Jednego dnia w ubiegłym tygodniu naliczono około 200 furek przy Wancie i Roztoce, a schroniska przy Morskiem nie były w stanie nastarczyć gościom ani miejsca, ani chleba. Nowa łódź Towarzystwa Tatrzańskiego spełnia swoje zadanie znakomicie, popyt na nią ciągle wielki, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, dochód z opłat za przewożenie łodzią gości, stosunkowo bardzo mały, prawdopodobnie wskutek jakiegoś błędu w administracyi. Wobec tego Wydział Towarzystwa ma zamiar na przyszłość opiekę nad łodzią utrzymać we własnych rękach. Mała uwaga. Czy nie byłoby delikatniej, aby goście, przynoszący ze sobą zapasy, spożywali je naprzykład w altanie, zamiast na werandzie restauracyi. Ci bowiem, którzy nie mając ze sobą zapasów, muszą korzystać z restauracyi, nie mogą być tak grzeczni. A i dzierżawca restauracyi traci na tem również.

Drugi wiec. Ponieważ, pomimo dwukrotnego przedłużania wiecu gości, zabrakło jednak czasu na omówienie mnóstwa drobnych, ale dla gości zakopiańskich ważnych spraw miejscowych, przeto wiec uchwaleniem odpowiedniej rezolucyi wezwał Z. P. Z. do zwołania jeszcze w bieżącym tygodniu nowego wiecu gości specyalnie dla spraw zakopiańskich. Zgodnie z tą uchwałą Wydział Z. P. Z. postanowił zwołać drugi wiec w d. 24-tym b. m., w sobotę na godz. 10-tą rano w sali hotelu «Morskie Oko».

Porządek dzienny tego wiecu obejmuje jeden tylko punkt, mianowicie — wolne wnioski.

Prawybory. We czwartek w tutejszym urzędzie gminnym odbyły się prawybory siedmiu wyborców, którzy w pierwszych dniach września głosować będą na posla do sejmu z kuryi wiejskiej nowotarskiego powiatu. Dotychczas o mandat z nowotarszczyzny ubiega się trzech kandydatów, dotychczasowy poseł lekarz powiatowy dr. Bednarski, dr. Chramiec, popierany przez hr. Zamoyskiego i p. Rekucki z Nowego Targu, czlonek stronnictwa ludowego.

Panorama, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, omal nie spłonęła sama i nie stała się powodem groźniejszego pożaru. Jedna z lamp, oświetlających panoramę wskutek jakiegoś wypadku spadła, a od rozlanej płonącej nafty zajęły się urządzenia wewnętrzne. W porę jednak dostrzeżony ogień ugaszono i skończyło się tylko na zniszczeniu paru seryi obrazów i zasłon.

Koncert. W sobotę 24-go w sali hotelu Turystów panie Zofia i Marya Naimskie dają koncert, grając jedna na fortepianie, druga na skrzypcach. Dochód z koncertu przeznaczony na korzyść straży ochotniczej. P. Zofia Naimska – pianistka czyniła już w tym sezonie niejednokrotnie ofiarę ze swego wybitnego talentu, występując w koncertach na rozmaite cele. Sądzimy, że specyalny koncert sympatycznej artystki, również ofiarowany dla dobrego celu, ściągnie licznie wdzięczną publiczność.

„Jubileusz ziemniaków". Jeśli tylko pogoda dopisze, to projektowana na korzyść miejscowych towarzystw oświaty ludowej oryginalna zabawa z okazyi 200-tnej rocznicy sprowadzenia ziemniaków do Polski powinna się udać wybornie. A zasiłek pieniężny tak dla tutejszego oddziału uniwersytetu ludowego, jak i dla miejscowego koła Tow. szk. lud. potrzebny bardzo. Wzrost czytelników w bezpłatnej czytelni ludowej jest tak wielki, że literalnie nie można nastarczyć książek. Do 1-go lipca tego roku wypożyczono znacznie więcej książek, niż w ciągu całego zeszłego roku.

Teatr. Na całym świecie teatr należy do uprzywilejowanych rozrywek. Wielkie miasta budują własne teatry i udzielają stałych zapomóg dyrekcyom, mniejsze miasta, stacye klimatyczne, lecznicze i inne starają się chociaż ułatwić w jaki sposób pobyt zjeżdżającej w gościnę trupie teatralnej. Zakopane, prawdopodobnie wskutek zalewającej je każdego sezonu powodzi filantropijnych zabaw zasady tej widocznie nie uznaje. Do nas może przyjechać chyba tylko spragniona samobójstwa teatralna drużyna, spotyka bowiem tutaj warunki mogące najzdrowszą organizacyę o śmierć przyprawić. Za scenę zabójczo-ciasną, za brak wszelkich nie już wygód, ale najniezbędniejszych urządzeń, płacić musi sumy olbrzymie. P. Müller w roku zeszłym za ośmnaście przedstawień zapłacił przeszło 1200 kor., p. Czajkowskiego w niespełna miesiąc pobytu lokal kosztuje już około 800 kor. Z przedstawieniami lawirować potrzeba wśród natłoku zabaw, które konkurują z teatrem, prywatną dla niego niedostępną agitacyą. W warunkach takich o jakichś ulepszeniach, o sprowadzeniu wybitniejszych sił artystycznych, lepszych kostyumów, sprawianiu dekoracyi i t. d. mowy być właściwie nie może. Tu tylko podziwiać można wysiłki i dyrektora trupy i artystów, dzięki którym, pomimo takich wrogich wprost stosunków, przedstawienia jednak wypadają zupełnie dobrze. We wtorkowem przedstawieniu «Sybiru» Maskoffa, gra pp. Preusnera, generała Sieniawskiego, dowódzcy konwoju więźniów, Iwanickiego — bradiagi Folty — Zdanowskiego i pań Czajkowskiej, jako Zdanowskiej i Grawczyńskiej, jako obłąkanego Stasia nie pozostawiały nic do życzenia. Nawet epizodyczne role pp. Micińskiego, Czajkowskiego i Kicińskiego odegrane zostały bardzo starannie i poprawnie. Chromały nieco tylko sceny zbiorowe z więźniami i wojskiem. Brak jednak z powodu ciasnoty niezbędnej dla takich scen perspektywy, odpowiednich dekoracyi i choć jako tako obeznanych statystów, niedokładności pewne może zupełnie usprawiedliwić. Publiczności na tę sztukę zebrało się sporo.

Cicha śmierć. W ubiegłym tygodniu zmarł w Zakopanem ś. p. Jan Protaszewicz młody artysta dramatyczny, członek goszczącej tutaj trupy p. Czajkowskiego. Widzieliśmy go na scenie w Zakopanem w roku zeszłym, a i teraz jeszcze w paru pierwszych przedstawieniach przed kilku tygodniami. Chory był już wtedy bardzo, grał jednak, bo żyć musiał i żyć chciał jeszcze. Choroba jednak przemogła nawet potrzebę pracy, a śmierć tym razem dobroczynna raczej niż okrutna przecięła smutne choć młode życie kłamanych uśmiechów a prawdziwych bólów. Koledzy, ofiarą wdowich groszy pielęgnowali konającego i pogrzeb mu sprawili.

Zguby. W ostatnich dniach zgłoszono w biurze stacyi klimatycznej o następujących zgubionych przedmiotach: książeczka do nabożeństwa z literami I. Z. Z., srebrna dewizka, zegarek srebrny emaliowany, cztery koszule, portmonetka z trzema kluczykami, kilku koronami i t. d., bransoletka złota z granatami i lornetka damska czarna.

Zabawy. «Bal akademicki», urządzony w ubiegłą sobotę przez członków tutejszej «Bratniej pomocy» i na jej korzyść, zyskał sobie opinię najlepszej zabawy w bieżącym sezonie. Oprócz bowiem wielkiego ożywienia, właściwego zresztą wszystkim tegorocznym zabawom, miał przytem jeszcze, dzięki doborowemu towarzystwu, gustownym strojom, ładnemu udekorowaniu sali, bardzo elegancką minę. Bawiono się do rana, a «Bratnia Pomoc» zyskała spory, bardzo jej potrzebny grosz.

„Ben-Ali-Bej". Tego rodzaju rozrywki, jak sztuki magiczne, należą w Zakopanem do rzadkości. Bar-

dzo nieczęsto pojawia się tu magik jakiś i zwykle nie znajduje gruntu dla swoich niewymyślnych produkcyi. Z Ben-Ali-Bejem stało się inaczej. Dwa przedstawienia, dane ubiegłej soboty i niedzieli w sali hotelu Turystów cieszyły się znacznem powodzeniem. I przyznać trzeba, że bardzo estetyczne udekorowanie sceny, zręczne i efektowne produkcye podnoszą występy Ben-Ali-Beja ponad miarę zwykłych sztuk kuglarskich.

Zabawa dziecinna, mająca się odbyć ubiegłej niedzieli w parku dr. Chramca, z powodu trochę niepewnej pogody, odbyła się w sali. Nie wpłynęło to jednak na humor i szczery naturalny zapał małych uczestników zabawy. Rozlosowanie fantów, a potem tańce i gry zbiorowe przy dźwiękach «Harmonii», sprawiły dużo uciechy. Cel sympatyczny — zebranie funduszu na obiady dla biednych uczenic szkoły koronkarskiej, mógł zwabić na zabawę i starszych. Szkoda tylko, że zabawa odbyła się w dusznej sali, a nie na świeżem powietrzu, byłoby zdrowiej dla dzieci i zabawa ściągnęłaby wtedy więcej dorosłych widzów, a z nimi więcej pieniędzy.

Wieczór humorystyczny pp. Kicińskiego i Celińskiego odłożony został z poniedziałku na środę, ponieważ sala hotelu «Morskie Oko», gdzie wieczór miał się odbyć, nie mogła być oświetloną z powodu braku gazu. Właściciel hotelu nie spodziewając się aż tak wielkiego popytu na salę, źle obliczył zapas materyału do wyrabiania gazu, a nowy transport spóźnił się o dzień jeden. P. Kiciński przedstawieniem środowem obchodził 30-letni jubileusz swojej pracy scenicznej.

Wieczór Artura Zawadzkiego. Znany dobrze, zarówno warszawskiej, jak tutejszej publiczności, zdolny monologista p. Zawadzki, dawał swój wesoły, jak zwykle, wieczór we czwartek 22-go b. m.

Bal wszech stanów odbędzie się w sobotę 24-go b. m. zorganizowany i tym razem przez weterana p. Antoniego Pyzikowskiego, inicyatora tych niezwykłych zabaw, łączących na wspólnym gruncie posadzki salonowej i w ożywieniu zabawy rękodzielników, «panów» i górali. Zabawa urozmaiconą będzie tańcami góralskiemi i zbójnickim.

Kto panem?

(Dokończenie).

Hola! może na fałszywej jesteśmy drodze? Może to, czego szukamy, jest blizko nas, tylko my znaleźć nie umiemy. Pocóż mamy drapać się w górę, poco sięgać daleko, kiedy odpowiedź na pytanie leży koło nas. Wszakże ani szmatek ziemi podhalskiej nie jest bez właściciela; wszystko tu starannie odmierzone, odgraniczone, opisane, zapisane i pilnie strzeżone. Sprobujmy zabrać sobie bodaj piędź ziemi a dowiemy się, że ma ona swego pana, który praw swych zacznie zaraz dochodzić i dojdzie. Zarząd gminny powie nam, ilu jest w Zakopanem prawnych posiadaczy, ilu właścicieli domów, zagród i t. d. Wszakżeż to są panowie i posiadacze tej ziemi. Odziedziczyli ją lub zapłacili za nią według wszelkich przepisów i wymogów i wątpliwości żadnej pod tym względem być nie może. Wie o tem dobrze każdy, kto za prawo czasowego używania bodaj szmatka tej ziemi sowicie musi się opłacać. Skądże więc poszukiwanie panów i posiadaczy tej ziemi?... Skąd? Stąd, że do prawdziwego władania ziemią nie kupiecką nie kramarską przykłada się miarę! Zyski osobiste i samolubne nie dają tytułu do istotnego i zaszczytnego władanie ziemią.

Rzetelnym probierzem jest jedynie i wyłącznie korzyść społeczna, ogólna. Więc może ziemia tatrzańska, może ziemia podhalska zupełnie panów i władców pozbawiona? Nie, stokroć nie, i jeszcze raz nie. Poszukajmy ich tylko tam, gdzie oni są, a znajdziemy ich niewątpliwie.

Z bliższych czy z dalszych stron obszernej polskiej ziemicy przybywa człowiek o tęgiej budowie ciała, mocnych nogach, wytrzymałych płucach i niezawrotnej głowie. Gorączkowe życie miejskie nieodłączne od zaciekłej, brutalnej nieraz walki o byt, wszystkie nabytki cywilizacyi, ściśle niemal związane z oderwaniem się od przyrody, zbrzydły mu i obmierzły. Hałas, tartas i wrzawa krzątającego się około spraw codziennych mrowiska ludzkiego rozstroiły mu nerwy do ostatecznych granic wytrzymałości. Chce on nie wiedzieć przez chwilę o tem, że jest dzieckiem kultury, chce znaleźć się na łonie przyrody, pragnie poczuć się jej dzieckiem i przypomnieć te błogie czasy, kiedy człowiek z przyrodą jednolitą i logiczną stanowił całość. Człowiek ten zagłębia się w Tatry, puszczając w niepamięć to wszystko, co zostawił poza sobą, roztapia się w przeczystej atmosferze gór, zlewa się z niemi w jedno, poczuwa się do pokrewieństwa z kozicą, orlem lub świstakiem, którym zazdrości ich swobody i życia bez troski. A przyroda przygarnia go do swego łona i tuli jak marnotrawnego syna, roztacza przed nim całe bogactwo swych wdzięków, odsłania wszystkie skarby i zaprasza do czerpania ze swych nieprzebranych za-

sobów do upojenia, do szalu. I w człowieku owym serce żywszem zaczyna bić tętnem, mózg łatwiej i szybciej myśli, każda fibra drży i dostraja się do ogólnego kamertonu, a piersi rozpiera jakaś dziwna, niepojęta, nieopisana błogość i niepochwytna szczęśliwość. Człowiek ten, to turysta w wielkim stylu, który siły swe wytęży, aby ujrzeć piękny, niezwykły widok, aby zobaczyć na niebotycznym szczycie wschód słońca, aby pomarzyć w dolinie przy bladem świetle księżyca lub gonić wzrokiem kołyszącego się hen w górze orła. Temu synowi swemu przyroda niczego nie poskąpi, i uzna go swym panem, bo wie, że ją zrozumie i odczuje, że ją ocenić potrafi, że innych do naśladownictwa zachęci, że niejednemu w ten sposób zgotuje miłą, radosną chwilę w życiu. Turysta nie chowa zdobytych skarbów dla siebie, lecz chętnie dzieli się z innymi i każdego do korzystania z piękności gór zachęca.

A cóż, gdy tym turystą jest artysta-poeta, muzyk lub malarz, który ze skarbów ziemi tatrzańskiej natchnienia zaczerpnąwszy, stworzy wspaniałe dzieło sztuki, co dostarczy rozkoszy duchowej milionom żyjącym i mającym dopiero wejść w sferę żyjących? Artysta-to potrafi najlepiej odszukać i wyzyskać przyrodzone skarby ziemi tatrzańskiej, która się przed nim pokłoni, hołd mu powinny odda i bramy sezamu na ścieżaj roztworzy. Artysta-to nabrawszy bogactw pełną dłonią, ciśnie je potem zgłodniałej rzeszy, którą nauczy patrzeć na Tatry i wdzięki ich odczuwać. Sobie on nic nie zatrzyma, tylko odebrane wrażenia przez pryzmat swej duszy przepuści i poda je innym jako pokarm duchowy. I w ten sposób specyalne zasoby ziemi tatrzańskiej stają się częścią składową ogólnego skarbca sztuki narodowej, ba nawet sztuki światowej. Artysta, to prawdziwy posiadacz ziemi podhalskiej, który z niej pożytek dla ogółu osiągnąć potrafi.

Cóż powiemy o uczonym — botaniku, zoologu, geologu, meteorologu i t. d.? Zaliż nie on wie, gdzie i jak szukać skarbów ziemi tatrzańskiej i jak je na pożytek ogólny obrócić? On-to umie czytać w tej tajemniczej księdze zazdrośnie zamkniętej przed profanem, ale dostępnej dla wtajemniczonego, dla mistrza, czy z zielnikiem, czy z młotkiem w góry się zapuści, uczony zawsze wróci z nową i pożądaną zdobyczą, której mu ziemia tatrzańska nie poskąpi. Uczony z innego punktu patrzy na przyrodę, inne jej strony odczuwa i rozumie, ale jest także panem ziemi tatrzańskiej i podhalskiej, która mu władzy nad sobą nie odmawia.

Wreszcie etnograf, zbieracz pieśni lub okazów sztuki miejscowej i stylu ludowego, poczesne zajmuje miejsce wśród długiego szeregu. Zwłaszcza odgrzebanie i uratowanie od zagłady pierwiastków stylu, a co więcej podniesienie go do godności stylu polskiego jest zaiste odsłonięciem wielkich skarbów przyrodzonych, które na rozwój kultury rodzimej wielki wpływ wywrzeć muszą. Tu artysta popycha kulturę polską na nowe tory, a ziemia tatrzańska, ziemia podhalska pozwala mu jak najchętniej eksploatować swe zasoby, bo poznaje w nim swego pana, przed którym ukorzyć się musi.

Oto w krótkich słowach wskazani panowie i władcy tej ziemi, którzy godni są zasiąść w senacie lub na tronie i pozajmować najwyższe godności w tem wspaniałem państwie! Gdy po prawnych posiadaczach dawno już pamięć zaginie, ci będą żyć nieśmiertelni w Panteonie narodowym jak panowie i władcy ziemi tatrzańskiej i podhalskiej!

Wojciech Szukiewicz.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Rozkład jazdy pociągów.

wiecz.	rano	rano				dzień	wiecz.	rano
7 20	10.00	6.55	odchodzi	Zakopane	przych.	4.00	9.55	6.54
8.58	11.05	7.55	»	Nowy Targ	»	2.52	9.00	5.40
10.25	12.20	9 01	przych.	Chabówka	odchodzi	1 30	7.55	4.00
2 30	12.39	9.07	odchodzi		przych.	1,17	7.49	12,08
6.20	4.50	12.55	przych.	Kraków	odchodzi	8 30	3.45	7.30
rano	dzień	dzień				rano	dzień	wiecz
